Nro 24

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 25 Czerwca 1828 Roku.

I.

Dwuletni pobyt w Konstantynopolu i Morei (1825, 1826), albo historyczna wiadomość o Mahmudzie, Janczarach, nowém woysku Ibrahimie Baszy, Soliman Beju, i t. d.; P. C.... D.... tłumacza Królewskiego w Konstantynopolu. Dzieło ozdobione wyborém wschodnich ubiorów, litografowanych i kolorowanych przez Pana Collin — Paryż 1827.

Jest to dzieło któreby można nazwać okolicznościowém, a które iednak inne oprócz téy maiąc zalety, długo zapewne przeżyie okoliczności, iakie mu dały początek. Autor pierwszemi tylko głoskami odznaczył nazwisko swoie; młodość musi bydź udziałem iego, ieśli można wnosić z energii i zapału, któremi opowiadania iego są nacechowane; ale iasność i piękność stylu okazuią, iż z umysłem trafnie postrzegaiącym, łączy on wprawę w pisanie oraz talent wyrażania z dobitnością i mocą, lubo bez przesady, tego co nawet nayżywiéy czuie. Naoczny świadek nayśmielszego przedsięwzięcia iakie od wieków odznaczyć mogło dzieła Ottomańskiego Państwa, zniszczenia strasznego korpusu Janczarów, wymordowania dwudziestu przeszło tysięcy tych zuchwałych Pretoryanów, co tak długo groźnemi byli władcom swoim, i tak często nawet życiem ich rozrządzali, P. C.... D.... stawia nas wraz z sobą w obecnych krwawych widoków. Głównych aktorów drammatu tego, którzy czynni są dotąd ieszcze na scenie wschodu, odmalował on trafnie, a obrazy ich są pełne życia. Zbyteczném prawie byłoby przydawać tutay, iż ci nieszczęśliwi Grecy, walczący z męztwem rozpaczy przeciwko barbarzyńskim ciemiężcom swoim, wzbudzaią naymocnieysze uczucia w tym co z bliska przypatrywał się ich okropnym cierpieniom; uczucia te dzielą równie w bliskości iak w oddaleniu wszystkie szlachetne i wspaniałe dusze; zabłysnął znowu promyk nadziei, i epoka ta niezdaie się bydź odległą, w którey los tych nieszczęsnych, co miecza lub okropności głodu i tylu klęsk uniknęli, dozna osłodzenia.

P. C.... D.... wypłynął w 1825 na fregacie marynarki Królewskiéy Galatea; na wyspie Milo pierwszy raz uyrzał on wściekłości Muzułmańskiéy ofiary. »Okropne to widowisko, mówi autor, zbyt często ukazywało się oczom moim, iak o tém poniżéy się przekonamy. Grecy, o których tutay mówię, niebyli miesz-

kańcy téy wyspy; przybyli oni z Kandyi, z kąd ich wygnały woyska Kapitana Baszy, które tam wylądowały dla zniszczenia wiosek i wymordowania mieszkańców. Jaskinie wyspy Milo natłoczone były kobietami, dziećmi, starcami; leżeli oni na ziemi; wynędzniali, osłabieni, i prawie nadzy, wydawali ięki rozpaczy. Wybladłe i zmienione niektórych lica, oczy zapadłe i pełne boleści wyrazu, cera żółtawa i nadzwyczayna chudość ciała, wszystko zapowiadało, że życie ich niedługo iuż trwać miało; wielu z nich nawet uległo pod nieszczęść brzemieniem, ale stan osłabienia i bezwładność innych nieszczęśliwych, tak małą między niemi stanowiły różnicę, iż trudno było rozpoznać ciała zmarłych od tych w których życie ieszcze tlało. Nie mogłem znieść widoku tego mieysca okropności, i oddaliłem się pełen przykrego uczucia, którego nigdy ieszcze z taką mocą nie doznawałem."

Równie iak wszyscy poprzednicy iego, młody nasz podróżny uderzony był wspaniałym widokiem, iaki wystawia stolica Państwa Ottomanów przybywaiącemu do niéy od strony morza. Okręt iego zarzucił kotwicę ze świtem. Muezzin (śpiewak Meczetowy) zwoływał iuż z ganku Minaretu swego, wiernych na modlitwę poranną. Niezmierna massa domów, świetnych tysiącznemi kolorami kiosków, ogrodów, cmentarzy zacienionych ciągle zielonemi cyprysami, napowietrznych minaretów panuiących nad meczetami, a naprzeciwko wielkiego miasta, Scutari i zielonawe brzegi Azyi, wspaniały port z którego wznosi się las nieprzeyrzany masztów, powierzchnia wód które we wszystkich kierunkach lekkie przerzynaią kaiki; ubiory nakoniec Muzułmanów w takiéy zgodności będące z wschodnią tych mieysc dziwacznością, to nagromadzenie rozmaitych przedmiotów, tworzy bez wątpienia czaruiący obraz rozwiiaiący się przed okiem przybywiących. »Lecz urok ten zewnętrzný postaci Konstantynopola niknie wkrótce za wstąpieniem w obwód stolicy. Sprzeczność nawet tak iest wydatna, iż pewny rodzay smętności ogarnia duszę i niarzmia ią, kiedy przebiegaiąc raz pierwszy to miasto, widzimy tylko ciasne, brudne, nierówne i źle brukowane ulice; drewniane i niekształtnie z cegły zbudowane domy, równie świetności iak i trwałości nie maiące. Ruch ludności, tak żywy i tak rozmaity w naszych wielkich miastach, ma tutay coś niedołężnego. Posłowie Europeyscy prowadzą w Stambule życie nayprzyiemnieysze; obchodzą oni uroczystości, daią bale, lub zgromadzaią się w 200 lub 300 osob. Roskosze dyplomackie maią wdzięk nowy, kosztowane na ziemi obcéy, zdala od kraiu którego zwyczaie przedstawiaią. Dla tego też nie widziałem, aby zabawom wszelkim z taką żywością oddawano się gdzieindziéy. Wesołość z nich powstaiąca udziela się nawet zewnątrz; a Pera podług zdania Turków iest nayświetnieyszą i naybardziéy ożywioną częścią miasta. Sprzeczność panuiącéy tam radości z posępnością częściom przez Muzułmanów zamieszkanym właściwą, iest dość uderzaiąca, tak iż za linię demarkacyyną służyć może; zdaie się iż tam oddycha się powietrzem czyścieyszém niżeli w innych punktach stolicy. Zbyteczną może iest uwaga, iż nigdy Turek nie ukaże się na zgromadzeniach Franków: Powietrze wolne iest dla niego zatrutém, a tam, iak wszędzie indziéy, iesteśmy zawsze w iego oczach psami chrześciiańskiemi.

Niektóre odrębne rysy, wyięte z dzieła o którém mówimy, dadzą poznać zdanie

autora o ludu Tureckim. »Sądząc zrazu po licznych dosyć wyiątkach, możnaby nieraz mniemać, że Turcy zpotwarzeni byli przez wielu pisarzy. Maią oni wprawdzie przymioty moralne, i w nich tak iak między innemi ludźmi, znaleść można przykłady wielkości duszy i szlachetności, ale wkrótce przyznać będziemy musieli, iż ieśli w poprzednich zdaniach była niesłuszność lub uprzedzenie, dotykały one małéy bardzo liczby mieszkańców.... Turek iest okrutnym przez skłonność, fanatycznym i zabobonnym przez ciemnotę, uprzedzonym i dumnym aż do grubiiaństwa. Oddaie się rozpuście bez umiarkowania, niedołężności i lenistwu z rozkoszą.... O okrucieństwie Ottomanów przekonałem się z mnóstwa barbarzyńskich czynów których byłem naocznym świadkiem; lecz nadewszystko w exekucyach publicznych nader częstych i zawsze z nayokropnieyszemi połączonych okolicznościami, okazuie się ono w całém świetle swoiém i w nayhaniebnieyszym charakterze. We wszystkich wprawdzie narodach, pospólstwo okazuie w czasie przygotowań do exekucyi zasmucaiącą ciekawość, ale przynaymniey czułość nie traci tam wszystkich praw swoich, i nie raz kaci widzieli łzy płynące. W Turcyi przygotowania do męczarń i kary śmierci zdaią się być uroczystości zapowiednią. Często nieszczęśliwy na śmierć skazany przyięty bywa z pośmiewiskiem; krzyki iakie mu wydzieraią niesłychane cierpienia są radości przedmiotem, iakiś piekielny uśmiech który iéy towarzyszy, oznaymia w nieiakich przerwach, - że ofiara iednego więcéy cierpienia doznaie. Byłem razu pewnego świadkiem okropnéy kary wbiciana pal. Przeszyty zaostrzonym drągiem żelaznym, który mu lewym bokiem dobywał się, cierpiący wydawał nayokropniéysze ięki, które się po całym placu rozchodziły. — Prosił i zaklinał na Boga, na Mahometa, aby mu napić się dano (1); nieczuli na ten widok stoiący przy nim dway kaci z okropnemi twarzami, przypatrywali się nieszczęsnemu i naśmiewali z iego cierpień, kiedy tymczasem tłum zgromadzonych do koła ciekawych, daleki od naymnieyszego wzruszenia, zdawał się cieszyć z iego boleści..... Byłem także świadkiem niemniey wprawdzie okropnéy sceny, ale mniéy dla tego dowodzącéy muzułmańskiego okrucieństwa. Kupiec pewien używał wag fałszywych. Bez odwoływania się do sądu, kommissarz policyi kazał go schwytać, oblać mu twarz i głowę miodem dla przywabienia much i pomnożenia przez to boleści iego; przybito go następnie za ucho do drzwi własnego sklepu; po czém kommissarz oddalił się zostawiaiąc w tym stanie ukaranego. Liczne mógłbym przywieść przykłady téy natury, ale wyobraźnia moia wzdryga się na wspomnienia podobnych okropności, a pióro kreślić ich nie zdoła.

Klimat ma bez wątpienia wielki wpływ na obyczaie; i téy to przyczynie należy przypisać wrodzoną ludowi tureckiemu skłonność do miękkości i zmysłowéy rozkoszy. Dalecy od ukrywania zepsucia obyczaiów, Turcy przeciwnie zaszczycać się niém zdaią.

Odmalowawszy trafnie wady i złe skłonności Turków, oddaie również autor sprawiedliwość ich dobrym przymiotom. Jedną z ich głównych cnot, mówi on, iest wysoki stopień dobréy wiary. Złodzieie,

(1) *Zdaie się iż iakikolwiek napóy natychmiast zabiia człowieka znayduiącego się w tym stanie.*

oszuści, fałszerze są bardzo rzadkiemi w Turcyi; można bezpiecznie zegarka, kieski z pieniędzmi, zapomnieć w kawiarni lub inném mieyscu publicznem; wróciwszy nazaiutrz lub za dni kilka, odebrać można przedmioty w całości.... Jeden z Franków spotkany był pewnego wieczora w uboczněy ulicy, przez kilku żołnierzy z urntem idących. »Wiesz dobrze, rzekł do niego dowódca, że żaden Frank nie powinien chodzić po nocy bez latarni; wykroczyłeś przeciwko urządzeniom, aresztuię cię zatém i zostaniesz zaprowadzony do więzienia. Chciał odpowiedzieć przerażony Frank ale dowódca przerwał mu, mówiąc: »odday mi sakiewkę twoią, a będziesz wolny.»— Wolał zapłacić aresztowany, aniżeli iść do więzienia; oddał więc pieniądze i udał się w dalszą drogę. Ale iakież było zadziwienie iego, kiedy w sześć miesięcy późniey, napotkał na ulicy tegož samego Turka, który rzekł uderzaiąc go po ramieniu: »Przyiacielu, przypominasz sobie spotkanie zemną i sto piastrów którem ci owey nocy odebrał? — Postępowanie moie było bardzo naganne, ale w tym czasie byłem w nader krytyczném położeniu... Interessa moie stanęły dziś na lepszéy stopie. To mówiąc, oddał mu sakiewkę z pieniędzmi, i przydał: »Oddawna iuż wszędzie cię upatrywałem aby ci powrócić własność twoię, korzystam więc z pomyślnego zdarzenia. Po czém rozeszli się w naylepszéy przyiaźni. Turcy są w ogólności gościnni i dobroczynni: trudnoby było pogodzić te cnoty z ich okrucieństwem, gdyby nie były wyraźnie przez Koran nakazane. Oddać im trzeba iednakże sprawiedliwość, iż z tymże zapałem, a może i większym, mniéy okazuią ostentacyi w dobrych czynach, aniżeli dystrybutorowie wsparcia w naszych biórach dobroczynności. Niosą oni ulgę nędzy bliźniego z taką prostotą i naturalnością, iż zdaią się to czynić bardziéy z skłonności aniżeli z obowiązku.

Dzisieyszy Sułtan Mahmud winien iest panowanie zamordowaniu brata swego Mustafy, który był równie mordercą nieszczęśliwego Selima. Sułtan ten z głębokiem przewidywaniem łączy wielką tęgość charakteru i niezachwianą śmiałość. W czasie zaburzeń które poprzedziły śmierć Selima, i po niéy nastąpiły, równie iak w tegoczesnych wypadkach, okazał on zdumiewaiącą energią. Dowiedziawszy się o buncie między Janczarami, oraz że korpus ten naymocnieyszy w całem państwie, miał wydać hasło do powstania, zawołał z wściekłością: »*Zostaną zamordowani wszyscy, albo pług będzie przebywał zwaliska Konstantynopola.* Wiadomo do iakiego stopnia urzeczywistnił tę pogróżkę. Ale panuiącemi rysami iego charakteru są chciwość i okrucieństwo. Na dowód tego co o nim mówi autor, przytacza on iego barbarzyńskie czyny. Trzey bracia, nazwiskiem Duz-Ogłu, bankierowie ormiańscy, których iedyną zbrodnią był chlubnie zebrany maiątek, porwani zostali iednéy nocy, obciążeni kyadanami i zawleczeni do iednego z pawilonów seraiu, gdzie im po długich męczarniach śmierć zadano. Powiadaią, że w chwili skonania, ieden z nich miał wyrzec przeciwko Sułtanowi i Turkom naoykropnieysze przekleństwa. Nie-

chay was miecz Rossyiski wytępi, mówił konaiąc, i niechay chrześciańskie narody zamienią Konstantynopol w gruzy i stosy kości. W kilka miesięcy potém Haled-Effendi, ulubieniec Sułtana, który doradził skazanie na śmierć trzech braci i zagrabienie ich maiątków, zaduszony został również z rozkazu pana swego. Znaydowałem się pewnego razu, mówi nasz autor, w Arnaut-Keny, wiosce nad brzegiem Bosforu leżącéy. Na widok licznego tłumu ludzi zgromadzonych przed pięknym domem, ciekawością zjęty zbliżyłem się z wolna; lecz cożem uyrzał! Trupa na piasku leżącego. Zadrżałem, poznaiąc w nim tegoż samego człowieka któregom widział na kilka dni przedtém, przeieżdzaiącego się w łodzi z całą rodziną po Bosforze. Był to Chaptchi, bankier izraelita, naywięcéy w całém Konstantynopolu poważany. Kochany przez wszystkich współwyznawców swoich, był on ich wsparciem, ich opiekuńczym aniołem, i nigdy nieszczęśliwy nie odszedł od niego bez pociechy. Ale był bogaty, i to stało się śmierci iego przyczyną. Bostandzi-Basza w towarzystwie kilku urzędników seraiowych, przybył do nieszczęśliwego izraelity. Nie domyślaiąc się grożącego niebezpieczeństwa, Chaptchi, dziękuie im za niespodziany zaszczyt który mu uczynili, i winszuie sobie że ma szczęście przyiąć ich w domu swoim. Czyni im tysiąc grzeczności; rozkazuie podać lulki, kawę, konfitury. Po kilku chwilach rozmowy, Bostandzi i pomocnicy iego powstaią, rzucaią się iak wściekli na bankiera, i kiedy ieden z nich zatyka mu gębę rękami, drugi zarzuca na niego stryczek, i dusi go za pomocą urządzonego na ten cel zsuwanego węzła. Wyrzucaią trupa na ulicę Arnaut-Keny, a cały maiątek i wszystkie domy zamordowanego staią się łupem Sułtana.

»Ale despotyzm iego naymocniey cięży na nieszczęśliwych, Grekach. Po buncie Janczarów, po ich zniszczeniu, o którém w krótce mówić będziemy, poukładano spisy skazanych na wygnanie. Pewien *Husta* (Pułkownik janczarski) niewiem czy winny lub nie winny, znaydował się w tym okropnym spisie. Obawiaiąc się być zdradzonym przez ziomków swoich, gdyby od nich żądał pomocy, zwrócił oczy na pewnego chrześcianina. Przewidywał on bez wątpienia iż tam więcéy będzie mógł znaleść ludzkości, i skutek nie zawiódł nadziei iego. Wasilaki młody Greczyn przyimuie go do siebie, ukrywa iak może naylepiéy. spodziewaiąc się znaleść późniey, sposobność ułatwienia mu ucieczki. W ósm dni po rzezi wchodzą do niego urzędnicy sułtana, i oznaymiaią, że dom iego ściśle przeglądać będą. Jakiż był przestrach młodego chrześcianina! iak okropne położenie nieszczęśliwego wygnańca, ukrytego w kufrze, gdzie ledwie mógł oddychać! Już mieli ukończyć przetrząsanie, kiedy w tém ieden z Turków przez złego ducha natchniony, otwiera kufer; chwytaią biednego *Husta*, prowadzą do Konstantynopola, gdzie w okropnych męczarniach dokonywa życia. Lecz możeby kto mniemał że młody Grek, którego iedyną zbrodnią było okazanie szlachetnéy litości, wolnym był od zemsty Sułtana?..... Roziątrzony przeciwko iego nieszczęśliwemu narodowi, kazał go uwięzić i oddał wkrótce pod miecz katowski.

»Przytoczę inny ieszcze przykład: tłumnie one cisną się do pamięci moiéy. Rodzina *Afendulich*, iedna z nayznakomitszych między Grekami, zamieszkiwała zimową porą w *Kuru-tszesme*, przyiemniey wiosce, na europeyskim brzegu Bosforu leżącéy, a latem przebywała w pieknym wieyskim domu nę wyspach xiążęcych. — Afendulowie byli bogaci, i naypięknieysza pomiędzy niemi panowała zgoda. Ociec téy rodziny, szanowny starzec, uczynił był ważne przysługi sułtanowi; lecz iakąż cenę maią przysługi w oczach człowieka żądzą bogactw pożeranego, który dla dokonania zbrodniczych zamiarów swoich, ani na wiek ani na płeć, ani na cnotę nie ma względu. *Afendulowie* znaydowali się właśnie na wyspach xiążęcych, dalecy od przewidywania okropnego losu iaki im zagrażał, kiedy w tém Sułtan przywołaie razu pewnego przed siebie oyca z dwoma synami. Zaledwie weszli do seraiu, zatrzymuią ich liktorowie którzy nieustannie tron Sułtana otaczaią, prowadzą do ich domu w Kurutszesme, i wtrącaią do nayględszey sadzawki ogrodowey. Maiątek ich natychmiast zagrabiono. Pozostała rodzina znaydowała się w nayokropnieyszéy niespokoyności, któréy nic odmalować nie zdoła.... Nakoniec przybywa posłaniec Sułtana, Ledwie go postrzeżono, natychmiast Helena, iedna z córek *Afendulego*, wybiega przeciw niemu i woła głosem rozpaczy: »Jakaż wiadomość? mów! — Cieszcie się rzekł zbrodniarz z okropną ironią; cieszcie się, oyciec wasz i bracia dostąpili naywyższey łaski Sułtana. Pragniecie dowiedzeć się o niey, nieprawdaż? Zaruycie mi więc dar iaki, a w krótce was zaspokoię.,, Kłamstwo przez chciwość wyrzeczone powraca na kilka chwil nadzieię stroskanéy rodzinie. Zastawiaią natychmiast dla posłańca stół godowy, a kiedy ten iedzeniem się zaymuie, przynoszą mu szal haftowany wartości przynaymniéy 1,200 piastrów. Podziękowawszy tym kobietom w sposób nayuprzeymieyszy powstaie on i rzecze: »Afendulowie nie żyią; pan moy skonfiskował wasze dobra, i ten dom nawet w którym mieszkacie, już do was nie należy".... We dwa dni potém, przybyli urzędnicy dla wypędzenia pozostałych członków rodziny Afendulich z ich domu wieyskiego...."

Znayduiąc się pewnego razu Sułtan na igrzyskach *dzirydu*, które dla niego czarni eunuchowie wyprawiać zwykli, usłyszał wystrzał z broni palnéy: młody Grek w dosyć oddaloném mieyscu probował strzelby którą nabył. Posłał po niego Sułtan, a przyprowadzonego przed siebie oskarżył że godził na iego życie. Był to Grek a tém samém winny w oczach Mahmuda; został więc natychmiast bez litości zamordowany. Dodać iednakże wypada, iż władcza ten pociąga pod rachubę okrucieństwa swoie. Turcy w ogólności, oprócz Janczarów i ich stronników, są bezpieczni od iego krwawych uniesień, które zmierzaią naywięcéy przeciwko *Raiasom*, to iest Ormianom, Żydom, a nadewszystko Grekom iego berłu podległym. Wiadome z resztą iest mniemanie, iż Sułtan odbierać ma niekiedy boskie natchnienia, w skutku których może on podług starożytnego prawa, poświęcić bez poprzedniego osądzenia i wyroku czternastu poddanych swoich codziennie. Piętnasta głowa byłaby zbyteczną: rozsądek każe zostawić ią do iutra na karku nieszczęśliwego, co uległ niełasce lub podeyrzeniu.

(Wyciąg drugi nastąpi.)

II.

KOKO

czyli małpa graiąca w szachy.

Na kilka lat przed rewolucyą, pewien młodzieniec z Paryża gotowy wszystko przedsiębrać, powodowany żądzą zebrania skarbów, postanowił udadź się do Ameryki, która natenczas wydawała się ludziom ambitnym ziemią obiecaną, lecz na któréy dla iednego zbogacaiącego się dziewięćdziesięciu dziewięciu umierało z nędzy, ze zbytku, lub na choroby właściwe klimatowi. Pomimo przedstawień dobréy matki, pomimo poważnych zdań starego oyca, Edward opuszcza progi swoich rodziców bez opowiedzenia się i ie-

dzie do Marsylii, gdzie wsiada na okręt maiący płynąć do St. Domingo.

Mały ładunek który z sobą uwiózł, sprzedał wkrótce trzy razy drożéy niżeli go kosztował. Edward zachęcony tém pierwszém powodzeniem, zaczyna handlować wszystkiém i zbiera sumkę na zakupienie małego pomieszkania i kilku murzynów. Takie szczęście podsyca iego nadzieie, poświęca się zupełnie przemysłowi nowego rodzaiu, i gdy inni biali oddaią się rozrywkom, zabawom i zbytkom, on sam ukryty w głębi swoiego mieszkania pozbawia się nayskromnieyszych rozkoszy, iedyném iego szczęściem iest rachować pieniądze i marzyć o sposobach nabycia ich więcéy. Przychodzi wreście do tego celu i w przeciągu 10ciu lat zbiera niezmierny maiątek. Edward mniema, że należy na tém przestać: pewnego więc poranku ustępuie maiętności swoiemu współ-ziomkowi, życzy mu szczęścia i wsiada ze swoiém złotem na statek powracaiący do iego oyczyzny; lecz w kilka dni morze zaczyna się burzyć, powstaią okropne bałwany i chłoną statek w swoiém łonie. Edward sam ieden unika śmierci; szczątki masztu potrzaskanego służą mu za tratwę i przy téy słabéy pomocy przybywa w nieznaiomą sobie okolicę. Wychodzi na ląd, idzie długi czas, odkrywa tylko drzewa, ślimaki i małpy wielkiego gatunku. Pierwsza z tych zwierząt, którą napotkał, była skaleczona w łapę; zbliża się do niéy ogląda iéy łapę, zrywa kilka listków ziela będącego mu pod ręką i kawałkiem swoiéy chustki z szyi obwiązuie ranę biednemu zwierzęciu, które się przymila do nieszczęśliwego Edwarda dziękuiąc mu nieiako za iego starania.— Lecz osadnik nie ogranicza na tém swoiego dobrodzieystwa; staie się panem wdzięcznéy małpy, przywięzuie ią do grzbietu i puszcza się daléy w podróż.

W przeciągu miesiąca Edward przebiegł wyspę żyiąc ślimakami i korzonkami które małpa wyrywała dla niego; lecz nadchodzi czas słotny, i nieszczęśliwy rozbitek zostaie przymuszony do wybudowania chaty na brzegu morza i oczekiwania w niéy przybycia iakiego statku. Stara się przedewszystkiém postawić znak swoiéy niedoli. Zawsze sam na sam z małpą, poznaie ią i dziwi się, że ma iakieś poięcie; przemyśliwa więc iakimby sposobem z tego korzystać i wkrótce dla rozpędzenia nudów i smutku postanawia uczyć małpę grać w szachy, co sam dobrze umie. Udaie mu się nakoniec nie bez trudności zrobić szachownicę ze wszystkiém iak się należy. Poiętny Koko odpowiada zupełnie nadzieiom i staraniom swoiego pana i w krótkim czasie sam zdoła grać partyą.

Czas był wciąż brzydki a biedny Edward prawie nagi, umieraiąc z zimna, zaczął rozpaczać, że się nie może oddalić z wyspy, aliż znagła przybywa do brzegu łódka z czterma ludźmi. Okręt płynący w pobliżu wyspy, uyrzał iego znak i Kapitan wysłał ich na pomoc. — Edward więc został wzięty na łódkę i zawieziony do okrętu, którym dowodził Anglik, lecz nie chcąc się rozłączyć ze swoim Koko, zabrał go z sobą. Wkrótce Kapitan wystarał się o mieysce dla Edwarda na statku, który płynął do Marsylii i życzył mu szczęśliwéy podróży.

Edward przybywa do Marsylii daleko biednieyszy aniżeli był wyiechał: małpa iest całym maiątkiem, który przywozi z Ameryki; lecz ta małpa przywróci mu z czasem maiątek utracony w podróży.

Za powrotem do Paryża Edward nie zastaie oyca, który się stał ofiarą rewolucyi: matka iego umarła z nędzy i boleści. Jako człowiek umieiący sobie we

wszystkiém postąpić, rzuca okiem na swoiego Koko, uczy go ieszcze lepiéy grać w szachy, i małpa tak się dobrze wyćwiczyła, iż w końcu zgrywała swego pana.

Zaufany Edward w zręczności małpy, udaie się do kawiarni będącéy na rogu ulicy *Mail*, gdzie naówczas gra w szachy była bardzo w modzie. Proponuie naylepszym graczom robić partyą z iego małpą; śmieią się wszyscy z niego; lecz on się zakłada za Koko, i gra zaczęła się z dawnym kawalerem orderu Śgo Ludwika, który rozumie, że iest bardzo mocny w téy grze.

Małpa siada na taborecie, gra z swoim przeciwnikiem, a za stanowczém posunięciem żartuie sobie z niego siadaiąc za firankami na oknie. Kawaler się gniewa i oświadcza, że nie zapłaci luidora, o który się założył; pan patrzy na szachownicę i dowodzi przytomnym, że Koko dał Kawalerowi mata. Gracz zawstydzony rzuca sztukę złota i oddala się rozgniewany na małpę, która powróciła na swoie mieysce i zdawała się wyzywać innego zapaśnika.

Wkrótce mówiono tylko w Paryżu o człowieku z małpą, a osobliwość ta ściągała wkrótce tłumy osób do kawiarni na rogu ulicy *Mail*, dokąd Edward codzień po obiedzie uczęszczał i zarabiał co wieczór zręcznością swoiego Koko trzy lub cztery luidory; i tym sposobem wynagrodził sobie w krótkim czasie szkody przez los wyrządzone, i mógł żyć wygodnie w Paryżu.

Xiążę krwi Królewskiéy dawał znaczną summę Edwardowi za poiętnego Koko; lecz ten nie chciał się rozstać z przyiacielem który go żywił na ziemi obcéy i zbogacił go w oyczyźnie. Koko więc zdechł przy swoim panu, Edward kazał go starannie wytkać i miał go zawsze przed swoiemi oczyma iako wzór przyiaźni i wdzięczności.

III.

Poezye niewydane Kniaźnina.

WIEK DZIECINNY.

Igraycie, dziatki szczęśliwe,
Wzruszaiąc oyca łzy tkliwe;
Pod okiem czułéy i roztropnéy matki,
Igraycie dziatki!
Nowego świata nadzieie,
On przez was nam zielenieie;
On wam podaie w każdym oka rzucie;
Świeże uczucie.
Bez troskliwéy nadal chęci,
I próżnéy na tył pamięci,
Chwila wam każda wybiega posłużyć,
A wy iéy użyć.
Ust wam nie tuli uwaga;
Wyziera okiem myśl naga;
A serce chwyta, co z łatwą rozkoszą;
Ręce unoszą.
Kryie przed wami zielona,
Niewiadomości, zasłona,
Tę przyszłych Ofiar, tę cierpień robotę,
Rozum i cnotę.
Miałem ten życia poranek,
I ia méy matki kochanek:
Na samą pamięć i obraz iéy tkliwy;
Jeszczem szczęśliwy!
Raz mię trzymaiąc na ręku,
Ukazała w słodkim wdzięku:
Słońce, gdy międzyszkarłatnemi chmury,
Padało w góry.
Tu barwista w moie oczy,
Jasny łuk tencza zatoczy,
Tu razem słowik na bliskiéy iabłoni,
W ucho zadzwoni.
Nie znałem co mię przenika,
Co piękność, co głos słowika;
Alem czuł żywo, alem się rozrywał,
Alem używał!
Równego zmysłom uroku,
W całym życia mego toku,
Niedały nawet wśród ponęt i sławy,
Piękne Puławy.
